Foto Szymon Wdowiak

Polacy na szczytach

TABUN-BOGDO

2 300 KM PO BEZDROŻACH MONGOLII. ● ZDOBYTO 19 SZCZYTÓW. ● NA 14 SZCZYTACH CZŁOWIEK PO RAZ PIERWSZY POSTAWIŁ NOGĘ. ● NOWE POLSKIE NAZWY NA MAPACH AZJI.

5 000 fotografii i teki z rysunkami, unikalne zbiory owadów i roślin, szkice kartograficzne niezbadanych okolic Mongolskiego Ałtaju oraz 4 filmy dokumentalne — oto plon ekspedycji polskich alpinistów, którzy przed paru dniami opowiedzieli dziennikarzom o swojej wyprawie na masyw „Pięciu Bogów", czyli Tabun-Bogdo.

(O NIEZWYKŁYCH PRZYGODACH NASZYCH ALPINISTÓW W MONGOLII CZYTAJ NA STRONIE 4 i 5).

AKCJA „AURORA" TRWA

W NIEDZIELĘ, 22 PAŹDZIERNIKA, wszyscy zasiadamy przed telewizorami o godz. 10,00.

Z Sali Kongresowej Pałacu Kultury w Warszawie Interwizja będzie transmitowała wielką, centralną imprezę — „Harcerski Pokłon Rewolucji".

POMNIK DZIELNYCH HARCERZY

Już 2 września 1939 r. na liście ofiar zbrodni hitlerowskich zostały wpisane nazwiska starogardzkich harcerzy, a wśród nich Janka Wałaszewskiego i Józka Grzybka z okupowanego Starogardu, którzy zakradli się do harcówki Szk. Podst. nr 2 i zabrali z niej spisy harcerzy. W ten sposób uratowali wielu młodych ludzi przed śmiercią z rąk hitlerowców. Sami jednak potem zginęli.

Długa jest lista nazwisk bohaterskich harcerzy ze Starogardu Gdańskiego, którzy w latach 1939—1945 walczyli na każdym odcinku z wrogiem. Kilku z nich zginęło na barykadach Powstania Warszawskiego.

Niedawno w Starogardzie dokonano odsłonięcia pomnika ku czci poległych w walce z wrogiem harcerzy. Wzniesiony on został na nowym skwerze nad Wierzycą przez uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej Budowlanej. Z całego województwa przybyły specjalne delegacje, by złożyć wieńce u stóp pomnika i wziąć udział w oddaniu hołdu bohaterskim harcerzom.

(rj)

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 84 (1658) Warszawa, piątek, 20 października Cena 50 gr

Kapitan „Jerzy" znawcą Indian

PRASTARA i oryginalna kultura pierwotnych ludów Ameryki Południowej, a zwłaszcza indiańskiego szczepu Araukanów, od dawna budzi żywe zainteresowanie uczonych całego świata. Poświęcili im piękną książkę przyjaciel Adama Mickiewicza, pionier oświaty i postępu w Chile — Ignacy Domeyko.

Los zdarzył, że po sto latach jednym z najwybitniejszych znawców kultury Araukanów stał się również Polak — inżynier Ryszard Białous, który po II wojnie światowej osiadł w Argentynie i odgrywa poważną rolę w rozwoju gospodarczym argentyńskiej prowincji Patagonii, której odwiecznymi mieszkańcami są właśnie Araukanowie. Inżynier Białous przez dwanaście lat zamieszkiwał w bezpośrednim sąsiedztwie tego indiańskiego szczepu, co umożliwiło mu gruntowne poznanie folkloru i pomników kultury araukańskiej. Z jego też inicjatywy odbył się w 1961 roku, w San Martin de los Andos, I Międzynarodowy Kongres Araukanologów z udziałem kilkudziesięciu uczonych z kilkunastu krajów.

Inżynier Białous, z zawodu architekt, oficer rezerwy saperów, był podczas hitlerowskiej okupacji w kraju uczestnikiem ruchu oporu, a podczas powstania warszawskiego jako kapitan „Jerzy" dowodził słynnym harcerskim batalionem „Zośka". Był jednym z ostatnich obrońców Czerniakowa, walcząc ramię w ramię z żołnierzami i oficerami I Armii Wojska Polskiego, którzy w tragicznych dniach pośpieszyli z prawego brzegu Wisły na pomoc powstańcom warszawskim.

Rys. W. Lewiński

WYPRAWA PO JESIENNE RUNO

Harcerze z Downar w pobliskim lesie uzbierali ponad 100 kg kurek.

PODCZAS wrześniowej wycieczki do lasu, harcerze z ośrodka Zofiówka (hufiec Mońki) stwierdzili, że lasy knyszyńskie są pełne jagód czerwonej jarzębiny. Zorganizowali więc wyprawę po jesienne runo. Wynik jej przekroczył wszelkie oczekiwania — zebrano 1.450 kg leśnych skarbów. Wieść o tym wnet rozeszła się po całym hufcu.

W następną niedzielę do akcji przystąpili harcerze z ośrodków Jaświły, Downary i Krypno. Komenda Hufca porozumiała się z Przedsiębiorstwem „Las", które dostarczyło na umówione miejsca samochody. W sumie, podczas dwóch ostatnich niedziel września, zebrano ponad 3 tysiące kg jagody czerwonej jarzębiny i ponad 100 kg kurek, trochę jagody jałowca — razem 3.183 kg runa, za które harcerze uzyskali 7.498,60 zł. Połowę z tego przekazano na pomoc wietnamskim kolegom, a połowę przeznaczono na potrzeby drużyn.

Przedstawiciel „Lasu" poinformował, że akcję złotego runa można prowadzić przez cały rok. Obiecał też przysłać do hufca taką broszurę w której mówi się, co i w jakiej porze roku można zbierać.

STEFAN KOJŁO
Zdjęcie autora

Meldunek z akcji „Aurora"

List do pionierów

CHYBA nie ma takiego harcerza i ucznia w Szkole Podstawowej Nr 4 w Białej Podlaskiej, który by nie miał osobistego kolegi lub koleżanki wśród pionierów z Białoruskiej SSR i nie utrzymywał z nim indywidualnej korespondencji. Cała drużyna, wspólnie z Kołem Przyjaciół ZSRR, utrzymuje zbiorową korespondencję z drużyną pionierską przy szkole średniej w Wysokim. Harcerze piszą listy na adres pionierki Wali Aleksiejewej.

Wymiana korespondencji szczególnie ożywiła się w związku z obchodami 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Obie drużyny realizują wspólnie niektóre zadania. Np. Wala, wspólnie z koleżankami, przeprowadziła w imieniu harcerzy wywiad z uczestnikiem rewolucji Dymitrem Gorkowym zamieszkującym w Wysokim. Później list z wywiadu został odczytany z uwagą na zbiórce drużyny harcerskiej w Białej Podlaskiej.

„...Z Leninem spotkałem się w fabryce, gdzie pracowałem przy produkcji kul armatnich. W niedzielę Lenin przyjechał do fabryki na wiec. Już o godz. 10-tej był w fabryce i zaczął przemawiać.

Mowa jego była porywająca. Zdania były krótkie, ale pełne głębokich myśli: „Towarzysze, bierzcie władzę w swoje ręce nie zwlekając.

Mówił też o przyszłości narodu rosyjskiego i świata".

Harcerze przygotowali kilka dni temu odpowiedź.

„Droga Walu! Drodzy Przyjaciele! Dziękujemy Wam serdecznie za tak interesujący wywiad z rewolucjonistą D. Gorkowym. Wywiad przeczytaliśmy na zbiórce i postanowiliśmy przesłać mu pozdrowienia z okazji Rocznicy Rewolucji.

Przy pomocy zdjęć przysłanych przez Was zorganizowaliśmy wystawę o Rewolucji, zrobiliśmy album „Nasze spotkanie z Październikiem". Przygotowujemy ognisko, na które zaprosimy uczestnika Rewolucji zamieszkałego w naszym mieście. Organizujemy rajd rowerowy do miejsc uświęconych krwią żołnierzy radzieckich, uporządkujemy groby i złożymy wieńce.

List ten wysyłamy do Was specjalną sztafetą, zorganizowaną w całym kraju w związku ze zdobywaniem sprawności „Aurora".

Napiszcie, jak Wy przygotowujecie się do obchodów 50 Rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej".

HARCERZE I UCZNIOWIE
Szk. Podst. nr 4 w Białej Podlaskiej

Harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Białej Podlaskiej z pomocą pana od rosyjskiego, Franciszka Ujmy, piszą list do Pionierów w Wysokim, oczywiście po rosyjsku.
Foto Stefan Kojło

Paweł DYBENKO

W OKRESIE REWOLUCJI lutowej marynarze wybrali Dybenkę przewodniczącym Komitetu Centralnego Floty Bałtyckiej. Z chwilą wybuchu Rewolucji Październikowej formuje on oddziały marynarzy i wysyła do Piotrogrodu. Po rewolucji był komisarzem ludowym do spraw morskich w rządzie Lenina. W czasie wojny domowej działał na Ukrainie, wyzwalał na czele podległych mu oddziałów Krym, walczył pod Carycynem, na Kaukazie, pod Kronsztadem.

Najbardziej jednak dramatyczne chwile przeżył w okresie obrony Piotrogrodu, kiedy to — jako komisarz ludowy — zaproszony został przez kozaków do sztabu kontrrewolucji w Gatczinie na pertraktacje. W Gatczinie znajdowali się wtedy — szef Rządu Tymczasowego, Kiereński i dowódca kozaków generał Krasnow.

W trakcie rokowań boczne drzwi sali uchyliły się nieznacznie. To adiutant Kiereńskiego podsłuchiwał.

— Dybenko żąda od kozaków aresztowania waszej wysokości, a ci skłonni są ustąpić — zameldował adiutant przełożonemu.

— Generała Krasnowa do mnie! — rozkazał Kiereński.

W drzwiach stanął wysoki, siwiejący starzec.

— Generale, pan mnie zdradził! — wrzasnął zdenerwowany Kiereński. — Pańscy kozacy chcą mnie aresztować...

Nastąpiła ostra wymiana zdań między Kiereńskim i Krasnowem. Po chwili ponownie wpadł adiutant i zameldował:

— Sprawa pańskiego aresztowania poddana zostanie zaraz pod głosowanie.

Dybenko nie zdążył jednak przeprowadzić głosowania. Do sali, w której toczyły się rokowania, wbiegł oficer:

— Panowie, deputacja od Sawinkowa. Z Ługi wyruszyło dwanaście transportów oddziałów szturmowych wiernych rządowi. Wieczorem będą w Gatczinie...

Sytuacja była napięta. Dybenko jest spokojny, opanowany — gra na zwłokę. Lecz oto kozacy donoszą, że do Gatcziny zbliżają się oddziały marynarzy. Dybenko poleci, aby je przepuszczono. Teraz on już tu dowodził, rozkazywał. Wieczorem marynarze wkroczyli do Gatcziny. Cały korpus kozaków został rozbrojony, generał Krasnow aresztowany. Kiereński zbiegł.

Należało teraz jak najszybciej przeciwdziałać nadciągającym oddziałom szturmowym. I oto z Gatczinu na spotkanie widniejących w dali transportów kolejowych, wyjeżdża bardzo długi skład pustych wagonów. Tylko lokomotywa oblepiona jest marynarzami. Na dachu pierwszego wagonu ustawiono kilka karabinów maszynowych. Transporty wiozące oddziały szturmowe zatrzymały się. Pociąg Dybenki również zahamował. Dybenko po krótkiej naradzie z marynarzami udaje się w kierunku sił przeciwnika.

Przez lornetkę widać go dokładnie. Gestykuluje, wskazuje na swój pociąg... Żołnierze kiwają głowami i po chwili ściskają Pawłowi dłoń — zgodzili się.

Nagle pada kilka strzałów z pistoletu. Dybenko wskakuje do wagonu. Z kolei rozlega się krótka seria z karabinu maszynowego do rozbiegających się oficerów nieprzyjaciela i nad pierwszym wagonem szturmowców załopotała biała flaga.

...Późnym wieczorem Paweł Dybenko wrócił do sztabu obrony Piotrogrodu. Położył się w ubraniu na kozetce i usnął. Trudno spamiętać, ile nocy już nie spał. Gdzieś obok słychać bicie zegara. Rozpoczęła się dziesiąta doba władzy radzieckiej...

(L. H.)
Rys. M. Kościelniak

SŁYNNI DOWÓDCY CZERWONEJ ARMII

LEW nie zjadł NIKOGO

Prosimy o przyjemny wyraz twarzy. Rodzice chrzestni i dyrektor warszawskiego ZOO pan Jan Landowski prezentują lwie niemowlę zgromadzonym gościom.

ZGRONA MOICH PRZYJACIÓŁ największymi przyjaciółmi zwierząt są aktorka pani Zofia Raciborska — sąsiadka telewizyjnego Jacka i Agatki, i pan Bolesław Miedza, znany portrecista zwierząt, fotoreporter Centralnej Agencji Fotograficznej.

Na widok pani Zosi wszystkie najgroźniejsze brytany merdają wesoło ogonami, przez jej mieszkanie przewinęły się niezliczone ilości bezdomnych kotów i kulawych kacząt, a z cukru, którym stara się osłodzić smutną dolę dorożkarskich szkap i zaprzęgowych koni, można by chyba usypać spory kopiec.

A na widok pana Miedzy każdy ssak, ptak, gad, płaz i w ogóle wszystko to, co zalicza się do świata zwierząt, robi od razu przyjemny wyraz twarzy i prezentuje od najlepszej strony, żeby ładnie wyjść na zdjęciu.

Oboje zresztą mają na swoim koncie tyle przygód ze zwierzętami i takie wśród nich znajomości, że wcale się nie zdziwiłam, kiedy powiedzieli mi, że lwica Jaga i lew Blondyn, stali mieszkańcy ZOO, zaprosili ich na rodziców chrzestnych swego jedynaka. A że jedynak był dwusetnym lewkiem, urodzonym w warszawskim ZOO, więc dyrekcja ogrodu wyprawiła mu chrzciny huczne i okazałe.

Chrzestny ojciec przyprowadził całą armię kolegów po fachu, żeby wszystko zostało uwiecznione na zdjęciach, a chrzestna matka mnie, żebym wiernie spisała kronikę owej ceremonii. Więc podaję wam do wiadomości, że:

Chrzciny odbyły się dnia 11 października na podwórku rodzinnego domu niemowlaka, czyli krótko mówiąc — na wybiegu dla lwów. Słońce świeciło prawie jak w Afryce, zaproszeni goście czuli się jak u siebie w domu, a najbliższa rodzina małego lewka nie brała początkowo udziału w uroczystości, zamknięta na wszelki wypadek przez dyrekcję ZOO do klatek.

Pani Raciborska i pan Miedza zapraszają na chrzciny dorosłego kuzyna swego małego chrześniaka.

Dziecko otrzymało imię CAF i wiele braw, jak również butelkę mleka, a rodzice chrzestni wznieśli za jego pomyślność toast szampanem. A potem, pochylając się nad Cafem stwierdzili, że popełnili gafę. Że odizolowanie najbliższej rodziny chrześniaka było jednak nietaktem, i że tę gafę trzeba koniecznie naprawić. Więc czym prędzej wypuszczono z klatki dwóch dorosłych kuzynów małego lewka, pani Raciborska i pan Miedza wyszli im naprzeciw, a dziecko dali do potrzymania mnie.

Więc trzymałam w ramionach lwie niemowlę i, wstrzymując oddech, patrzyłam z odległości kilku metrów na to, co się dzieje. A odetchnęłam dopiero wtedy, kiedyśmy wszyscy razem cali i zdrowi doszli do gabinetu dyrektora Landowskiego. I tam doszłam do wniosku, że rzecz należy uczcić rymem, więc do księgi pamiątkowej wpisałam tak:

— Niech zaświadczy ta poezja,
że nikogo z nas lew nie zjadł.
Były chrzciny, wiwat chrześniak
chwalić go będziemy w pieśniach —
niech nam zdrowo żyje CAF,
a dla ZOO wiele braw!

WANDA CHOTOMSKA

P.S. Oczywiście w czasie owej uroczystości wszyscy goście byli asekurowani przez pielęgniarzy ZOO i wszelkie warunki bezpieczeństwa zostały zachowane. A wam radzę jednak oglądać lwy z daleka!

Kuzyn okazał się lwem salonowym, i, jak przystało na dżentelmena, pocałował panią Zosię w rękę.

Foto CAF — Czarnogórski

ciekawe

DLACZEGO MORZE CZERWONE JEST CZERWONE?

● Barwa mórz zależna jest najczęściej przede wszystkim od koloru zawiesin mineralnych oraz zamieszkującego je planktonu. W przypadku Morza Czerwonego w grę wchodzi jednakże pewna dodatkowa okoliczność: oto z pobliskich obszarów pustynnych wiatry nanoszą obficie rudawy pył, który osiada na wodzie, nadając jej barwę czerwoną. Ci, którzy mieli możność podróżować po Morzu Czerwonym, wspominają także krwiste zachody słońca, powiększające jeszcze wrażenie intensywnej czerwieni morza, w pełni zasługującego na swoją nazwę.

SKOK NA WYSPĘ

● Pierwszego w historii skoku spadochronowego na polarną Wyspę Heisa dokonał radziecki lekarz wojskowy, major Woronienko. Na wyspie tej (w archipelagu Ziemi Franciszka Józefa) znajduje się baza naukowa. Radio bazy doniosło, że mechanik stacji naukowej cierpi na ostry atak wyrostka robaczkowego. Po pięciu i pół godzinach lotu z kontynentu, samolot „H-14" znalazł się nad wyspą, na której jednak nie mógł lądować. Lekarz dokonał skoku i w parę godzin później zameldował, że operacja się udała.

DYŻURNY ROBOT

● W Leningradzie, na jednym z dworców kolejowych funkcję dyżurnego ruchu pełni robot. Przez dworzec ten przejeżdżają w ciągu doby setki pociągów. Robot zna czas przyjazdu i odjazdu każdego z nich, ustala, na jaki tor i kiedy należy podstawić pociągi zgodnie z rozkładem jazdy, ustawia zwrotnice oraz zapala odpowiednie sygnały świetlne. Robi więc wszystko, co należy do dyżurnego ruchu i kilku jego pomocników.

ROBINSON KRUZOE W ODCINKACH

● Pierwszym drukowanym w odcinkach w gazecie dziełem literackim była powieść Daniela Defoe pt. „Robinson Kruzoe". Od października 1719 r. do października 1720 r. czytelnicy śledzili w gazecie dzieje rozbitka na bezludnej wyspie.

W Polsce rozpoczęto drukowanie powieści w odcinkach w 1851 roku. Były to utwory pisarzy: Kraszewskiego i Korzeniowskiego.

JEST ICH PIĘTNASTU. Ludzi różnych zawodów i w różnym wieku. Ale połączyło ich wspólne umiłowanie przygód, umiejętność wspinaczki górskiej, chęć wzbogacenia dorobku nauki polskiej i przysporzenia sławy naszej alpinistyce. Postanowili dotrzeć tam, gdzie jeszcze człowiek nigdy nie dotarł.

Niewiele jest takich miejsc na naszej planecie. A właśnie góry Mongolskiego Altaju należą do prawie zupełnie nie znanych. Położony u styku granic Mongolii, Związku Radzieckiego i Chin masyw Tabun-Bogdo od dawna kusił alpinistów wielu krajów. Interesowali się nim Japończycy, Rosjanie, Niemcy, Chińczycy, Finowie i Czesi. Do tej pory jednak — poza dwoma, tragicznie zakończonymi wyprawami — jedynie mongolsko-radziecka ekspedycja weszła, przed 10 laty na Chujiten (4563 m), zdobywając Szczyt Przyjaźni (Najramdach Teu) położony u zbiegu trzech granic państwowych.

W tym roku piętnastu naszych śmiałków postanowiło dokonać tego, czego innym nie udało się dokonać.

DWA LATA trwały przygotowania, starania i zabiegi: o niezbędne zezwolenia, potrzebne wyposażenie, o pieniądze... Wyprawa jeszcze się nie zaczęła, a już trzeba było wykazać się nie lada uporem i przedsiębiorczością.

Wreszcie, gdy w lipcu br. ekspedycja dotarła do Ułan-Bator, znów czekała nowa, nieprzewidziana trudność do pokonania. Jak nigdy o tej porze roku, Mongolię nawiedziła powódź. Rzeki zalały drogi. Te prawdziwe, asfaltowe szosy i trakty wyjeżdżone na stepie przez samochody. A tymi ostatnimi właśnie trzeba było przejechać 2 300 km, by dotrzeć do podnóża Tabun-Bogdo, gdzie ekspedycja miała zamiar założyć wypadową bazę.

W Mongolii, kierowca nigdy nie przejeżdża samochodem przez kałużę. Nawet na mniejszą objedzie ostrożnie. Nie wiadomo przecież, jak jest głęboko, czy samochód nie ugrzęźnie w niej po same osie. A wtedy — albo trzeba długo czekać na pomoc, albo wędrować pieszo wiele dziesiątków kilometrów do najbliższej osady ludzkiej.

I tak jak dawniej wędrowcy łączyli swe wielbłądy w karawany, tak obecnie kierowca woli poczekać nawet kilka dni, aż znajdzie się choć jeden samochód, jadący w te same strony.

Na wielbłądach i konno

PONAD DWA TYGODNIE trwała wędrówka przez stepy i pustynie Mongolii. Jechano powoli, zatrzymywano się po drodze w spotykanych jurtach. Kręcono filmy i zbierano materiały naukowe.

Kilkakrotnie trzeba było przeładowywać bagaż na różne środki lokomocji. A było tego sporo: 43 skrzynie z żywnością (1702 kg) i 23 skrzynki oraz wory ze sprzętem o wadze — 946 kg. Ostatecznie, 2 sierpnia 1967 roku karawana składająca się z 12 wielbłądów i 25 koni dociera do moreny bocznej lodowca Potanina. Tu na wysokości 3 200 m n.p.m., zostaje założona Baza Główna.

Szczyt Polaków

DLA WYTRAWNEGO ALPINISTY zdobycie szczytu w Altaju Mongolskim nie przedstawiałoby większej trudności, gdyby... gdyby te szczyty można było łatwo znaleźć. Członkowie ekspedycji zgodnie potwierdzają, że największa trudność sprawiają odległości i klimat. W dzień upał sięgający 40°C, w nocy przymrozki i wichry wywołane skokami temperatury, rano mgły. Tak było na płaskowyżu, a w górach znacznie gorzej.

Opowiadał mi pan Szymon Wdowiak, geolog z zawodu, a fotograf z zamiłowania (to właśnie jego fotografie dziś drukujemy), taka przygoda na lodowcu Aleksandry. Zdobyto właśnie szczyt „Przyjaźni Polsko-Mongolskiej" (nazwę nadała mu nasza ekspedycja, a Mongolia wprowadziła do oficjalnego nazewnictwa). Pogoda była podła. Mgła taka, że na kilka kroków niczego nie widać.

We wspinaczce wysoko-górskiej stosowana jest zasada, że wraca się najłatwiejszą drogą. W terenie nieznanym — po własnych śladach. Ale te, od dawna już zawiał wiatr, przysypał śnieg.

Szli we trzech: Brański, Skupiński i Wdowiak. Jak zwykle przywiązani byli linami. Szli po omacku. I oto nagle Brański zginął. Skupiński tylko poczuł gwałtowne szarpnięcie liny. Zatrzymał się więc natychmiast, zaparł się i zaczął zabezpieczać, tzn. wbił czakan w lód i owiązał go liną. Teraz do Wdowiaka, który szedł na końcu, należało pomóc koledze wydostać się z przepaści. Ta na szczęście nie okazała się zbyt głęboka.

Dopiero po powrocie do bazy okazało się, że poprzednia grupa, wracając, wywołała lawinę. To właśnie lawina spowodowała wyrwę, w którą spadł Brański. A gdyby poszli inną drogą... Gdyby olbrzymia masa kamieni i śniegu zwaliła się na naszą trójkę?...

Wędrujący namiot

PAMIĘTAM — wspomniał pan Wdowiak — wracaliśmy z kolejnej wyprawy. Właśnie zdobyliśmy nowy, nieznany szczyt, ochrzczony nazwą „Pik Polaków".

Droga trwała długo, była morderczo męcząca. Postanowiliśmy zanocować na lodowcu. Wieczór był spokojny, cichy. Przed zasznurowaniem namiotów rozwiesiliśmy więc rzeczy, żeby przeschły. Budzimy się rano — i rozpacz nas ogarnęła: połowy przedmiotów nie mogliśmy znaleźć. To wiatr, który w nocy się zerwał, gdzieś je porwał.

Szamocąc się z wichurą, powkładaliśmy na siebie to, co kto jeszcze znalazł. Ale i tak sporo jeszcze bagaży zostało do niesienia. I wtedy któryś z nas wpadł na pomysł: skoro wicher spłatał nam takiego figla, niechno teraz przynajmniej pomoże.

Każdy namiot zakończony jest „workiem polarnym". Ten worek wydał się teraz jak żagiel. Powkładaliśmy więc różne przedmioty do namiotu, zasznurowaliśmy go, a wiatr pchał w kierunku obozu jak żaglówkę. Po drodze znaleźliśmy zresztą wszystko, co w nocy nam przepadło. Tylko jedna rękawica gdzieś zginęła. Widocznie wpadła w jakąś szczelinę.

Siodła syberyjskie i mongolskie

BARDZO WIELE JEŹDZILIŚMY KONNO — ciągnął opowieść pan Wdowiak. — Tylko na koniach można się było przeprawić przez liczne, górskie rzeczki. Zresztą z tymi rzeczkami dziwna historia. Rano, zwykle zastawaliśmy puste koryta, które w ciągu dnia wypełniała woda, spływająca z topniejących lodowców, by pod wieczór przekształcić je w bystre potoki o lodowato zimnej wodzie.

Konie nasze miały dwa rodzaje siodeł: bardzo wygodne, skórzane syberyjskie oraz mongolskie, drewniane, na których jeździ się prawie stojąc. Myśmy oczywiście wybierali te pierwsze. Gdy konie podwoziły nas tak wysoko, że dalej można już było iść jedynie pieszo, zostawialiśmy je na łące, uwiązując u szyi na długich linach ciężkie kamienie. Koń mógł się poruszać w poszukiwaniu świeżej trawy, ale nie powinien zbyt daleko się oddalać. A mimo to zwykle jeden, czy nawet kilka, gdzieś ginęły. I trzeba było po powrocie ze wspinaczki organizować prawdziwe na nie polowanie.

Przyjaciele

W CZASIE całej ekspedycji towarzyszyli nam trzej alpiniści mongolscy. Spaliśmy z nimi w jednym namiocie, jedliśmy z jednego kotła. Często zapraszano członków ekspedycji do mijanych jurt, często przywożono w prezencie mleko i sery. Nie próbowano nawet za nie zapłacić. Byłoby to przyjęte jako śmiertelna obraza. Zresztą, jeszcze w Warszawie, wszyscy członkowie wyprawy przeszli cały kurs mongolskiego savoir-vivre'u. Każdy naród ma przecież swoje odrębne obyczaje i obowiązkiem gościa jest z nimi się zapoznać i stale ich przestrzegać.

We wrześniu ekspedycja wróciła do kraju. Wysoko ocenila Mongolska Republika Ludowa zasługi członków wyprawy, dekorując dwunastu Złotymi Medalami dla Zasłużonych. Obecnie trwają żmudne prace przy porządkowaniu zbiorów i montażu filmów. W grudniu pan Andrzej Strumiłłow, artysta malarz, zorganizuje wystawę swych obrazów i rysunków. Na poprawionych mapach Mongolskiego Altaju ukażą się nowe nazwy — szczyty: Polaków i Przyjaźni Polsko-Mongolskiej, Lodowiec Warszawa... A piętnastu śmiałych ludzi zacznie przygotowania do kolejnej wyprawy. Większość marzy o ponownej ekspedycji do dalekiej, a tak dziś bliskiej sercu, Mongolii, bo kraj jest piękny, a ludzie serdeczni i całym sercem nam oddani.

JERZY B. KLIMA
Zdjęcia: Szymon Wdowiak

Polacy na szczytach TABU

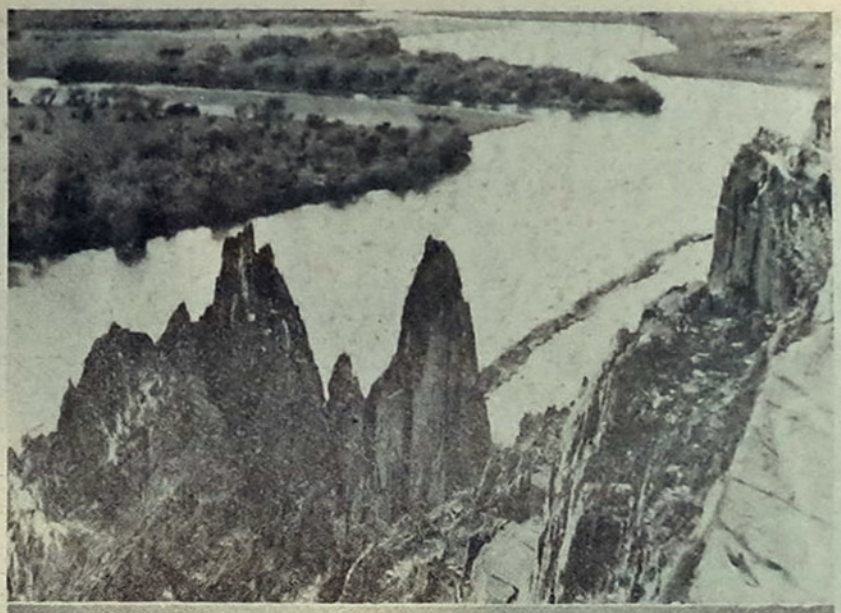

UN-BOGDO

POCZTA AURORY

POCZTA ODPOWIADA:

ZBYSZKOWI Z WROCŁAWIA

PYTASZ, czym się wsławił okręt „Aurora" i dlaczego się tak na jego temat rozpisujemy. Masz rację, że jest w Polsce i na świecie wiele okrętów bardziej nowoczesnych, technicznie lepszych, z bogatą i bojową przeszłością. Pisaliśmy o nich nieraz w związku z ostatnią wojną. Teraz jednak drukujemy tyle materiałów o „Aurorze", gdyż nazwa okrętu i sam okręt stały się symbolem rewolucji.

W nocy z dnia 7 na 8 listopada 1917 roku salwa z pancernika „Aurora" była sygnałem do szturmu na Pałac Zimowy i oznaczała początek walki o władzę proletariatu. Działa pancernika rozpoczęły burzenie starego porządku. Aurora znaczy też po łacinie — jutrzenka, świtanie nowego dnia, nowego dnia dziejów — jakbyśmy w tym wypadku mogli powiedzieć. Jeśli powtarzamy tę nazwę w numerach naszej gazety, to głównie dla jej symbolicznego znaczenia. Rozpisujemy się więc nie o samym okręcie, a raczej o Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Obchodzimy właśnie 50-lecie wydarzenia, które miało zasadniczy wpływ na rozwój dziejów nie tylko w Rosji i w naszym kraju, ale i na całym świecie. Przyznasz więc, że jest to temat nieblahy i godny wspominania po wiele razy. Temat to także trudny, poważny i dlatego nawet starsi nasi czytelnicy zadają pytania i poszukują wyjaśnień. W tym celu powstała „Poczta Aurory", czyli miejsce, w którym każdy z naszych czytelników znajdzie odpowiedź na swoje pytanie, dotyczące tak ważnego, historycznego wydarzenia, jakim była Rewolucja Październikowa.

WIESŁAWOWI Z BIEŻUNIA

Rząd Tymczasowy stworzony przez Kiereńskiego popierany był przez burżuazję i obszarników. Burżuazję stanowili wielcy i drobni kapitaliści, właściciele fabryk, banków, sklepów, bogaci rzemieślnicy, wyżsi urzędnicy i dygnitarze. Rady Delegatów znajdowały oparcie w klasie robotniczej i wiejskiej biedocie — w proletariacie.

DANCE Z RYBNIKA

Pierwsze dekrety władzy radzieckiej to dekret o pokoju i o ziemi. Dekret o pokoju wzywał narody walczące w I wojnie światowej do natychmiastowego zaprzestania walki i rozpoczęcia rokowań, w celu zawarcia pokoju. Dekret o ziemi pozbawiał obszarników wielkiej własności ziemskiej bez odszkodowania. Pełną treść dekretów można przeczytać w poważnych, dla uczniów trudno dostępnych, książkach historycznych. Niektóre fragmenty pierwszych dekretów możesz odnaleźć w znanej książce Johna Reeda „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem". Prawdopodobnie znajdziesz ją jeszcze w księgarni.

POCZTA INFORMUJE:

ZASTĘP „SZAROTEK" Z RĘBOWA

Wiadomości o pionierach radzieckich, o Wszechzwiązkowej Organizacji Młodych Pionierów im. W.I. Lenina szukajcie w książce Jerzego Majki pt. „W językach mówimy stu" wydanej przez Wydawnictwo Harcerskie, a także, w nowo wydanej, pt. „Pionierzy Kraju Rad".

Najważniejsze to nawiązanie kontaktu z widownią — radzi aktor, reżyser i pedagog w jednej osobie, pan Henryk Ładosz. A dobry kontakt z widownią to humor, swoboda i umiejętność wspólnej zabawy.

Fot: A. Mottl

WUJCIO wszystkich dzieci

WASZE BABCIE, a może nawet niektórzy wasi rodzice, zapewne dobrze pamiętają „Wujcia" ze swych młodzieńczych i dziecinnych lat.

„Przychodził" on co niedziela, zawsze o jednej porze do wielu, wielu mieszkań i rozmawiał z dziećmi. Rozśmieszał je, zabawiał, opowiadał bajki, recytował śmieszne wierszyki, naśladował głosy różnych zwierząt. Ktokolwiek usłyszał jego głos, w Polskim Radio zaraz stawał się wesoły.

„Świat Młodych" postanowił poznać Was z człowiekiem, który przed laty był ulubieńcem wszystkich dzieci i który do dziś pozostał ich wielkim przyjacielem.

Pan Henryk Ładosz, obecnie przewodniczący sekcji Aktorów Estrady w Związku Pracowników Kultury, mieszka na Starym Mieście. Jak dawniej jest wesoły, dowcipny i nierzadko występuje na estradzie.

Chętnie też powraca w rozmowie do swych wspomnień sprzed lat.

— Audycja radiowa, o której pisze pani na początku, nosiła tytuł „Wszystkiego po trochu" i była przeznaczona dla młodzieżowych słuchaczy. Zgodnie z tytułem były w niej różne formy: piosenka, opowieść, wiersze, dowcipy, bajki.

— Recytował pan te bajki po mistrzowsku. Do dziś zachowały się stare taśmy z nagraniem pana głosu. Nikt, tak jak pan, nie potrafił odtworzyć głosu psa, żaby, kaczki, kury, krowy, świergotu ptaków, bzykania os i szeregu innych dźwięków.

— Z zawodu jestem nauczycielem, pedagogiem. Z zamiłowania znów jestem aktorem. Nawet zdobyłem aktorskie wykształcenie, gdyż ukończyłem Wyższą Szkołę Aktorską i pewnie stąd moje odtwórcze zdolności. Ale i te dwa zawody mi nie wystarczyły. Studiowałem więc kolejno: polonistykę, germanistykę, romanistykę, historię sztuki, i stale myślałem, co też lubię robić najbardziej.

— Aż wreszcie poświęcił się pan na dobre działalności artystycznej dla dzieci?

— Przez jakiś czas byłem reżyserem, a także grałem jako aktor w teatrze „Baj" i potem w „Jaskółce" mieszczącej się podówczas w Pomarańczarni. Pisałem też sztuki i wiersze dla dzieci. Prowadziłem nawet dział poezji w „Płomyku".

— Jak wiemy, za swoją okupacyjną działalność został pan odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Czy działalność ta dotyczyła właśnie teatru?

— Tak, wtedy, podczas wojny zorganizowałem Klub Młodzieży przy Osiedlu Mieszkaniowym na Żoliborzu. Tam organizowałem z młodzieżą różne spektakle teatralne, wieczory poezji rewolucyjnej, spotkania płytomanów, miłośników sztuki, recytacji. Byłem w tym czasie już tak popularny, że stawało się to niebezpieczne. Musiałem ukrywać się przed Niemcami.

— Pana tyloletnie doświadczenia teatralne, skłoniły nas do tego, by prosić o pewne rady i wskazówki dla wszystkich tych, którzy są miłośnikami teatru i chcieliby sami „bawić" się w aktorów i reżyserów. Czy może im pan coś powiedzieć od siebie?

— Ci, którzy chcą się bawić w teatr, w żadnym wypadku nie powinni naśladować teatru zawodowego. To im się przeważnie nie uda i wyjdzie drętwo, sztucznie. Łatwiej jest inscenizować krótkie scenki. Wybór oczywiście jak najbardziej dowolny. Nawet klasyczne dramaty, ale we fragmentach. Poza tym ważna sprawa — kontakt z widownią. Trzeba umieć „złapać" z widzami wspólny język. To nie jest łatwe. Najważniejsza jest swoboda i naturalność. Jak to osiągnąć? Najlepiej wmówić sobie, że się nie stoi na scenie i przed publicznością, tylko we własnym pokoju sam na sam, np. z lustrem lub z ulubionym przyjacielem. Szmer publiczności oczywiście nie pozwoli zapomnieć o jej istnieniu ale... jak się pomyśli, że ma się przed sobą niegroźnych krytyków, a kolegę czy siostrę, z którymi, na co dzień się kłóci, to zaraz minie skrępowanie.

— A czy młodzież może też sama pisać teksty i wybierać sobie dowolne tematy do grania?

— Oczywiście! To nawet stwarza większą bezpośredniość. „Twórcami" powinni być wszyscy zainteresowani w wystawieniu własnego teatru. Wymyślają np. jakiś temat do inscenizacji, bo ja wiem co? No np. „Mój jeden dzień w szkole", „Pierwsza randka", „Jak pomagałem babci", „Wizyta u dentysty"... Wybrany przez zespół temat, opisują wszyscy. Jak kto potrafi. Zwyciężają w eliminacji najdowcipniejsi, ci, którzy potrafili najciekawiej i najoryginalniej ująć swój tekst. Taki własnoręcznie napisany tekst łatwiej jest potem odtworzyć na scenie, no i nie musi się go traktować zbyt serio, tak jak sztuki znanych pisarzy.

— Gdyby zwrócił się do pana jakiś zespół młodzieżowy z prośbą o wyreżyserowanie i wzięcie udziału w ich własnym programie, czy może liczyć na pana pomoc?

— Bardzo chętnie. Jestem do dyspozycji wszystkich młodych i zapalonych entuzjastów teatru.

A. WIELGOŁAWSKA

Jutta Hempel rozgrywa tzw. symulantkę — czyli gra sama przeciwko kilkunastu szachistom.

PRZEGRAŁA W 42 POSUNIĘCIU

Jutta Hempel ma dopiero 6 lat i chodzi do pierwszej klasy, ale nikt nie może jej dorównać przy szachowym stoliku. Niedawno mała szachistka wystąpiła w programie telewizyjnym. Jej przeciwnikiem przy szachownicy był nie byle kto, bo sam mistrz kraju liczący sobie 45 lat i mający na swoim rozkładzie wielu sławnych mistrzów międzynarodowych. Pewnie myślicie, że mistrz łatwo wygrał. Otóż rzeczywiście wygrał, ale dopiero w 42 posunięciu. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że zwyciężczynią była po prostu Jutta.

Następnym razem na przeciwko małej Jutty zasiadło aż 20 szachistów na raz. Ten mecz odbył się również przed kamerami telewizji i, proszę sobie wyobrazić — Jutta nie przegrała ani jednej partii.

Jutta chodzi do pierwszej klasy w jednym z niemieckich miast. Rzecz jasna, nikt w szkole nie może jej zaszachować, nawet sam nauczyciel matematyki, który jest tęgim szachistą. A co będzie za kilka lat?

Po kolejnym szachowym zwycięstwie Jutta na rękach kolegów ze swojej klasy.

HARCERSKIE MIASTECZKO SŁUŻBY RUCHU

WARSZAWSCY HARCERZE hufca Żoliborz otrzymali od gospodarzy dzielnicy niezwykły obiekt — miasteczko Młodzieżowej Służby Ruchu. Na obszarze ponad 3 ha znajdują się asfaltowe ulice i ronda z „zebrami" dla pieszych, ustawiono wiele różnych znaków drogowych i ławek do odpoczynku dla przybywających tu wraz z dziećmi rodziców.

W miasteczku tym instruktorzy harcerscy wspólnie z przedstawicielami służby ruchu MO będą zaznajamiać najmłodszych warszawiaków z przepisami kodeksu drogowego, a także uczyć jazdy na rowerze czy motorowerze. Bardziej doświadczeni w tej dziedzinie będą nawet mogli wypożyczać motorowery, które miasteczko otrzymało w prezencie od Stołecznej Rady Narodowej.

Działalnością miasteczka interesują się różne instytucje i zakłady pracy, przychodząc z konkretną pomocą harcerzom.

Tekst i zdjęcie ROMAN CICHERSKI

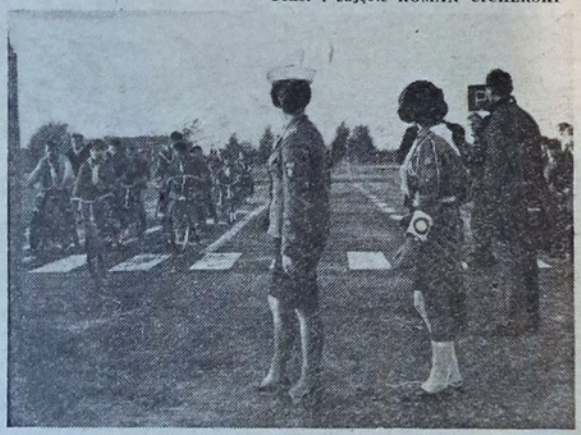

Zanim zacznie się samemu kierować ruchem na uliczkach miasteczka, warto przedtem posłuchać rad specjalistki w tej dziedzinie. Oto plutonowa MO Lidia Krzemińska poucza harcerkę z MSR, jak najlepiej swobodnie kierować pojazdami i pieszymi.

MORSKO—LĄDOWI IMIENNICY

NIEKTÓRYM okazom fauny morskiej z powodu ich częściowo ziemno-wodnego trybu życia nadano nazwy zwierząt typowo lądowych. I tak konie morskie to po prostu morsy, lew morski to ssak z rodziny uchatek, podobnie jak i wytrzebiona już kompletnie krowa morska, która jeszcze w XVIII wieku pływała w stadach po Morzu Beringa. Natomiast zając morski jest już nie ssakiem, lecz sporą rybą (do pół metra długości), która żyje w przybrzeżnych zaroślach trawy morskiej, żywiąc się rakami. Również rybą, tyle że bardzo małą, bo zaledwie kilkunastocentymetrową, jest konik morski, który nazwę swą zawdzięcza podłużnemu „grzywiastemu" łebkowi, ustawionemu pod „końskim" kątem do powyginanego tułowia, zakończonego skręcającym się ogonkiem.

„Latający Holender"

WYRUSZA W REJS

24 października o godz. 17.25 przeniesiemy się z pomocą TV na pokład „Latającego Holendra", aby wyruszyć w wielki rejs dookoła świata. Latający Holender 1967/68 to nie stary żaglowiec, jak w pierwszym cyklu 1967, lecz nowoczesny motorowiec, którego tajemnice i przygody odsłonią się stopniowo przed telewidzami w ciągu comiesięcznych audycji. Ale już teraz przewidujemy, że jego kurs skrzyżuje się z kursem jachtu „Opty", na którym płynie przez Pacyfik samotny żeglarz, Leonid Teliga.

Razem z rejsem rozpoczyna się, przy udziale „Świata Młodych", podobnie jak to było w poprzednich programach, nowy turniej LH o NAGRODY MIESIĄCA I NAGRODY DLA WYTRWAŁYCH równie atrakcyjne, jak atrakcyjny był dla stu zwycięzców poprzedniego turnieju udział w kursie żeglarskim w harcerskim ośrodku w Pucku.

REGULAMIN TURNIEJU

1. Turniej polega na wykazaniu się wytrwałością i systematycznością w pogłębianiu elementarnej orientacji w sprawach morskich; Do udziału zapraszamy wszystkich czytelników „Świata Młodych" zeszłorocznych uczestników, zwycięzców i nienagrodzonych.

2. Co miesiąc, od października 67 do maja 68, ogłaszane będą w telewizji dwa zadania do wyboru; wystarczy rozwiązać jedno; nadsyłając oba rozwiązania zaliczana będzie punktacja za to zadanie, które zostało lepiej rozwiązane.

3. Zgłoszenie do turnieju i rozwiązanie zadań z października należy nadsyłać w kopercie, zaadresowanej do TV GDAŃSK, UL. SOBOTKI 15 „LATAJĄCY HOLENDER", zaraz po audycji, najpóźniej do 30 października na formularzu wyciętym lub dokładnie odrysowanym (te same wymiary); pisać czytelnie; do zgłoszenia dołączyć kopertę ZAADRESOWANĄ DO SIEBIE z naklejonym znaczkiem za 20 gr. W kopercie tej TV nadeśle zawiadomienie o wpisaniu na listę uczestników turnieju i numer tej listy, który należy podawać przy nadsyłaniu następnych rozwiązań.

4. Punktacja zawiera się w granicach 1—3: za rozwiązanie bezbłędne — 3 punkty, za średnie — 2, za słabe — 1; rozwiązania rażąco błędne nie są punktowane. Za bardzo staranne wypełnienie zgłoszenia i starannie przygotowanie koperty ze znaczkiem, zaadresowanej do siebie, dolicza się w październiku 1 punkt dodatkowy. Suma punktów możliwych do uzyskania w całym turnieju wynosi 25.

5. Następne rozwiązania, od listopadowego zaczynając, należy wysyłać TYLKO NA ZWYKŁYCH KARTACH POCZTOWYCH, a nie w kopertach, podając swój numer listy uczestników; za nieprzestrzeganie tego zalecenia grozi odliczenie 1 punktu z oceny odpowiedzi.

6 Dla zwycięzców turnieju, osiągających najwięcej punktów, przewidziana jest NAGRODA DLA WYTRWAŁYCH, którą będzie udział w kursie żeglarskim lub innej imprezie morskiej latem 1968 r. Bliższe dane ogłoszone będą w audycji listopadowej.

7. Między WSZYSTKICH nadsyłających punktowane odpowiedzi (i—3 punkty), a więc także tych, którzy nie zgłosili się na listę uczestników turnieju, losowane będą najróżnorodniejsze NAGRODY MIESIĄCA.

ZADANIA NA PAŹDZIERNIK

1. Ile czasu idzie z Gdyni przez Kanał Kiloński do Colon (wejście do Kanału Panamskiego) statek o prędkości 15 węzłów? Wskazówka: posługujemy się atlasem szkolnym lub globusem. Drogę mierzymy na mapie i znajdujemy jej długość w kilometrach za pomocą podziałki liniowej mapy, przeliczamy następnie kilometry na mile morskie, (1 mila morska wynosi 1852 m) i obliczamy czas wiedząc, że 15 węzłów to 15 mil morskich na godzinę.

Dla ułatwienia dzielimy drogę na dwa odcinki: (I) z Gdyni do wejścia na Atlantyk w punkcie o współrzędnych 5 stopni dług. geogr. zach. i 49 stopni szer. geogr. płn. i (II) stąd do Colon (w przybliżeniu 10 stopni szer. geogr. płn. i 80 stopni dł. geogr. zach.). Drogę po morzach europejskich mierzymy na mapie Europy lub dokładniej na mapach bardziej szczegółowych (Europy Środk., Francji itp.) dzieląc ją na mniejsze odcinki. Drogę przez Atlantyk — jeżeli nie mamy mapy Atlantyku ani globusa — możemy zmierzyć na mapie Ameryki Płn., wyznaczając dwa dowolne punkty na szerokości geogr. płn. 49 stopni i 10 stopni, tak by różnica długości geograficznej między nimi wynosiła: 80 st. minus 5 st. równa się 75 stopni. Odległości między tymi punktami odpowiadają drodze naszego statku przez Atlantyk. Zabawa nie jest taka trudna, jak pozornie wygląda. Oczywiście nasze pomiary dadzą tylko wyniki przybliżone.

Do mierzenia najlepiej przystąpić dopiero po audycji. Najmniej kłopotu będą mieli posiadacze mapy Linii żeglugowych, na której odległość jest dokładnie podana.

2. Pytanie drugie usłyszycie podczas audycji.

ZGŁOSZENIE DO NAGRODY DLA WYTRWAŁYCH

nazwisko i imię

adres

rodzaj szkoły i klasa

rok urodzenia

tu nie wypełniać

	razem	
	zgł.	
1		
2		
3		
4		
5		
6		
7		
8		
9		

czy masz kartę pływacką, względnie zdobędziesz ją przed latem?

czy uczestniczyłeś w turnieju latającego Holendra?

ROZWIĄZANIE ZADANIA 1

ROZWIĄZANIE ZADANIA 2

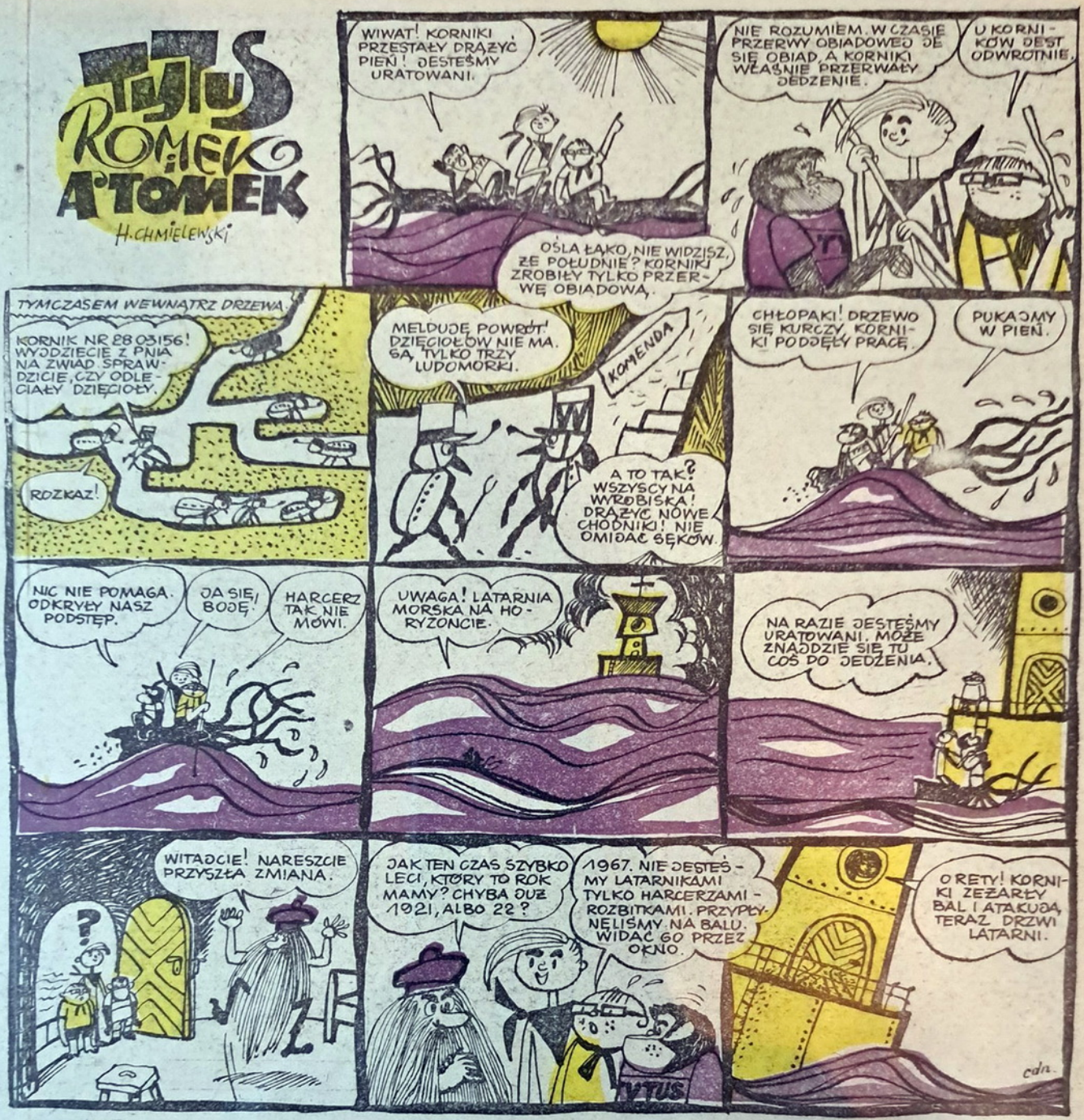

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Przestawianka

SKO E	NA E	NIE O	WI U	JE A
WA E	ĄŻ Ż	NOŚ Ę	PIE P	CI Y
KSI K	BRA I	WA K	PLA S	NO I
CZ I	UŁ W	EC L	CIO Ł	NIĘ N
DZY C	NE C	AT B	KAC K	WA D
ZE L	ĘD Y	ZA R	ZKA S	OSZ G

NADESŁAŁ: K. KUBAT — JUSZKI.

Podane na rysunku tafelki poprzestawiajcie w pionowych rzędach w takiej kolejności, aby dolne litery, czytane pionowo, utworzyły nazwy pięciu miast polskich. Po prawidłowym przestawieniu tafelków, górne litery, czytane poziomo, utworzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI SPORTOWEJ Z NR 71

1 plus B; 2 plus D; 3 plus F; 4 plus C; 5 plus E; 6 plus G; 7 plus A.

Nagrody książkowe wylosowali: **Zdzisław Dziadkowski** — Miastko; **Kazimiera Fura** — Wyględów; **Teresa Garbacz** — Masne Doły, **Marcin Gorecki** — Zabrze; **Irena Pawełczyk** — Zabrze; **Elżbieta Piechowiak** — Ługi 5; **Elżbieta Puszkiel** — Brodnica 60; **Krzysztof Sobieraj** — Dąbki; **Mirosław Welka** — Gorce; **Grażyna Winiarska** — Jagodnik 31.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z Nr 75

Nazwy miast: Mikołajki, Augustów, Lidzbark Warmiński, Braniewo, Ostróda, Reszel, Kętrzyn.

Ostateczne rozwiązanie: MALBORK.

Kanały Elbląski, Ostródzki (Elbląski), Augustowski.

Jeziora: Mamry, Śniardwy.

Nagrody książkowe wylosowali: **Jan Bukowski** — Wyględów; **Józef Gac** — Trawnik 18; **Elżbieta Koskowska** — Boćki; **Jadwiga Legonuska** — Wolsztyn; **Henryk Osak** — Zbożów; **Bogdan Pelka** — Frombork; **Władysław Potrykus** — Wejherowo; **Wiesław Paszkiewicz** — Węgorzyn; **Joanna Rzymska** — Warszawa; **Halina Smyk** — Elbląg.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa". Warszawa ul. Bazaltela 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 1298. T-30